

SABINA BOBER, ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Niemiecki obóz koncentracyjny. Zagadka ocalenia

Problem dotarcia do sedna sprawy

Na brak literatury obozowej nie można narzekać. Są to opracowania oparte na materiałach historycznych lub wspomnienia, relacje osób, które przez obóz przeszły. Warunki życia w lagrze niemieckim są więc na ogół znane, nawet drobiazgowo. Czy znaczy to, że każdy biorący książkę na ten temat do ręki zdobywa wiedzę o obozach, pozwalającą zrozumieć to, co się tam działo? Nie chodzi o zrozumienie w sensie poznania faktów zewnętrznych, to bowiem jest możliwe. Rzecz w tym, że potrzebna jest jeszcze wyobraźnia, która pozwoliłaby połączyć tę wiedzę fenomenologiczną z konkretnym człowiekiem. Innymi słowy, czy potrafię wniknąć w proces wegetacji heftlinga, w którym nieodłączna była myśl o śmierci i przetrwaniu. Cierpienie i śmierć, towarzyszące więźniom każdego dnia przekraczają granice ludzkiej wyobraźni i to w wielu przypadkach odnosi się także do ofiar niemieckiego ludobójstwa, ale znacznie częściej do ludzi „z zewnątrz”, próbujących dociec jego istoty. Pytanie: dlaczego niektórzy przeżyli, adresowane jest do jednych i do drugich?¹

Paradoks jest pozorny, niejedni byli więźni nie znajduje bowiem tu jednoznacznej odpowiedzi, a co dopiero ktoś niemający zakodowanej w pamięci epoki obozów koncentracyjnych, nie mówiąc już o stosowanych w nich metodach. Nawet tak, zdawać by się mogło autentyczny przekaz z pierwszej ręki i to nie tylko tej opatrzonej numerem więźnia, ale także ręki kata, daje obraz bytowania obozowego z szansą na przetrwanie tylko do pewnego stopnia czytelny². O wie-

¹ A. Kępiński, *Refleksje oświęcimskie*, wybór i wstęp Z.J. Ryn, Kraków 2005, s. 32.

² Odwołuję się tu do autobiografii Rudolfa Hoessa, komendanta KL Auschwitz. Por. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. VII, Warszawa 1951. Hoess stwierdza, że „więźniów w ogólności, a więźniów obozów koncentracyjnych w szczególności przygnę-

le więcej światła rzucają uwagi komendanta KL Auschwitz, Hoessa, charakteryzujące jego współpracowników. O Karlu Fritschu pisze on: „Fritsch w ogóle nie umiał obchodzić się z więźniami [...] Więźniowie, których lubił, mogli robić co chcieli, bo ich ochraniał. Biada jednak więźniowi, który ściągnął na siebie jego niechęć”³. Jeśli doda się, że podobne stanowisko wobec więźniów zajmowali jego podwładni, włącznie z kapo, można z dużą dozą pewności ustalić jedno ze źródeł zagrożenia życia dla heftlingów i to niezależnie od ich kondycji fizycznej czy psychicznej. Jest to wszakże tylko jedno z takich źródeł, choć z pewnością wielkiej wagi. Przebadanie warunków obozowych pod tym kątem nie może zapewnić dotarcia do najbardziej istotnego czynnika, decydującego o życiu i śmierci więźnia. Tych czynników było po prostu wiele, a nawet pozornie błahe, np., przesunięcie do innego komanda pracy, mogły się okazać decydujące.

Z jednej strony obfitość źródeł, z drugiej zaś stosunkowo mała ich przydatność do konstruowania uogólnień stawiają pytanie o okoliczności przeżycia więźniów na czele problemów związanych z życiem obozowym. Im dalej od tamtych czasów, kiedy obozy były jakimś niemalże normalnym akcentem krajobrazu, tym bardziej przesuwają się dociekania w tej materii na płaszczyznę humanistyczną. Człowiek postawiony w obliczu śmierci przez tak długi czas i w okolicznościach nie do przewidzenia budzi bowiem największe zainteresowanie.

„Klimat obozowy” nierówny dla wszystkich

Odpowiedź na to pytanie, co decydowało o przeżyciu, nie może być prosta i jednoznaczna, nie sposób bowiem wymienić jednego bądź nawet kilku czynników które powodowały, że dany więzień przetrwał. Składa się na to wiele przyczyn, takich jak kondycja więźniów, położenie i warunki w obozie, mocna psychika itd. Jednakże nie tylko to warunkowało życie. Należałoby każdy przypadek badać oddzielnie i wówczas można pokusić się o stworzenie przybliżonego schematu czynników, które umożliwiały przeżycie więźniów w niemieckich obozach koncentracyjnych. Niemcy obliczali, że zarówno praca ponad siły, jak i niewystarczające racje żywnościowe pozwolą przetrwać od kilku tygodni do maksymalnie pół roku, pod warunkiem, że w tym czasie więzień nie naraził się władzy obozowej, która by proces „odejścia” z tego świata przyspieszyła. Duże znaczenie miał przypadek. Pod jego wpływem więzień mógł np. dostać się „pod opiekę” bardziej ludzkiego kapo bądź uzyskać lżejszą pracę. Należy jednak zaznaczyć, że w warunkach obozowych nic nie gwarantowało życia osadzonemu tam

biały i doprowadzały do rozpaczki nie tyle fizyczne dolegliwości, ile potrzeby psychiczne”. Już samo takie uogólnienie świadczy o ocenie odbiegającej od udokumentowanej wiedzy o obozach koncentracyjnych, a zważyć trzeba, że pochodzi niejako od „wysokiej klasy specjalisty” w tym przedmiocie.

³ Tamże, s. 253–254.

człowiekowi. Z dnia na dzień także kapo stawał się często zwykłym więźniem⁴. Jedną z więźniarek obozu oświęcimskiego stwierdziła, że przetrwanie obozu było wyjątkiem. Według niej nie było gotowej recepty na przeżycie. Można jedynie wymienić czynniki, które wzmacniały możliwość przeżycia, ale nie gwarantowały jej w żaden sposób. Tutaj po prostu decydował przypadek⁵. Anna Pawełczyńska – więźniarka lagru oświęcimskiego – twierdzi, że przebywający w obozie nie mieli jednakowych szans przeżycia. W obozie przebywali więźniowie różnych narodowości, płci i wykształcenia. Ludzie żyjący np. na południu Europy, jak Grecy, nie wytrzymywali ostrego klimatu Dachau czy Oświęcimia. Ich szansę przeżycia były minimalne w porównaniu z szansą więźniów bardziej uodpornionych przez dotychczasowe środowiska życia, gdzie ostre warunki klimatyczne nie były podstawą zagłady. Nie bez znaczenia była przynależność narodowa. Tak np. Cyganie czy Żydzi skazani byli z góry na śmierć. Każdy, kto dostawał się do obozu, niezależnie jak wysoką funkcję pełnił na wolności i jak wielki majątek posiadał, po przekroczeniu bram obozu stawał się nędzarzem. Jednakże bezpieczniej było przyznać się do tego, że jest się zwykłym robotnikiem, aniżeli urzędnikiem czy naukowcem. Ludzie mający wyższe wykształcenie byli w sposób „szczególny” traktowani przez niewykształconych, niekiedy półanalfabetów esesmanów. Skądinąd jednak wyższy poziom wiedzy i zdobyte umiejętności, np. znajomość języków obcych, a zwłaszcza niemieckiego, stwarzały w sprzyjających okolicznościach dodatkową szansę ratunku. Więzień znający niemiecki mógł bez problemu zrozumieć rozkazy esesmana, jego pokrzykiwania i odpowiednio zareagować. Chroniło go to w pewnym stopniu przed biciem, a nawet śmiercią. Znajomość języka w warunkach obozowych miała ogromne znaczenie, zwłaszcza w sytuacjach, w których esesmani planowali selekcję lub wóz do gazu. Nie bez znaczenia była również kwestia dostania lepszej pracy. Nierozumiejący słów przełożonych więzień prawie zawsze narażony był na szykany⁶. Należy zaznaczyć, że osoba wykształcona była ceniona przez współwięźniów, np. za napisanie listu czy ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem ze strony podwładnych, i mogła zawsze liczyć na wdzięczność i życzliwość towarzyszy niedoli. Wreszcie nie bez znaczenia było łatwiejsze nawiązywanie kontaktów z więźniami różnych narodowości, pozyskiwanie ich sympatii i zaufania, a co za tym idzie udzielanie sobie wzajemnie pomocy⁷.

O szansach przeżycia decydował również czas, w którym więzień przybywał do obozu. Mógł być on sojusznikiem albo wrogiem. Najbardziej niebezpieczny

⁴ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki*, [w:] *Okupacja i medycyna*, t. 5, Warszawa 1979, s. 229–230.

⁵ M.T. Frankowski, *Ludzie i bestie. Socjologiczne studium mikrostruktur społecznych niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Warszawa 2003, s. 58.

⁶ A. Pawełczyńska, *Wartość a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Lublin 2004, s. 73–75.

⁷ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s. 256.

pod względem klimatycznym był okres jesienno-zimowy. Dogodny okazywał się późnowiosenny, wówczas więźni w znośnych warunkach pogodowych mógł przystosować się do uciążliwych warunków życia. Niewątpliwie ładna pogoda działała bardzo pozytywnie na psychikę. Należy zwrócić uwagę też na osoby, które kierowano do obozów, a więc zwykłych przestępców, morderców, sutenerów, prostytutki. Kategoria ta była „uprzywilejowana” przez esesmanów. Z racji swoich „predyspozycji” nadawali klimat danemu obozowi, w którym zwykły więzień musiał także, a nawet przede wszystkim, na nich uważać, chcąc przeżyć⁸.

Jeśli zatem mowa o klimacie, to znaczenie jego sprawdza się zarówno w sensie meteorologicznym, jak i przenośnym, kiedy w grę wchodzi warunki czyniące zaadaptowanie się do bytowania obozowego choćby minimalnie sprzyjające więźniowi. Mogło to być samo zewnętrzne wyposażenie obozu, mogli to być ludzie, więźniowie czy esesmani, lub ich pomocnicy albo po prostu słońce lub chmury na niebie.

„Urządzenie się” w obozie

Pojęcie to funkcjonujące w normalnym życiu może być rozumiane jednoznacznie. Jeśli chodzi o zastosowanie go do warunków obozowych, znaczenie jego jest bardzo zróżnicowane. We wspomnieniach obozowych można spotkać opisy zaadaptowania się do nowego bytowania. Jeśli potrafiąco utrzymać taki stan rzeczy, to przetrwać w obozie było łatwo. Trudniej określić, od czego to było zależne? W wielu przypadkach, w znacznej mierze od zajmowanego przez więźnia stanowiska. Pery Broad twierdził, że więźniom, którym udało się uzyskać jakąś funkcję bądź zatrudnienie w jednej z lepszych drużyn roboczych, mogli przez dłuższy czas utrzymać się przy życiu⁹. Ale czy tak było rzeczywiście? Należy tutaj wyodrębnić kilka faktów, które złożyły się na to, że jedni więźniowie mający niekiedy takie same warunki bytowania ginęli, inni natomiast nie. Zapewne istotne jest tu stwierdzenie byłych kacetowców, że wielu zjawisk życia lagrowego nie są w stanie zrozumieć ludzie, którzy w obozie nie przebywali, a nawet ci więźniowie, którzy znaleźli się tam pod koniec wojny, gdzie warunki w wielu obozach były „znośniejsze” niż w latach wcześniejszych. Można zatem opowiedzieć się za wielce prawdopodobnym twierdzeniem, że przetrzymanie obozu należało do wyjątków. Zatem nawet czynniki, które pomagały w przetrwaniu, nie gwarantowały go. Mógł być więzień silny psychicznie, mieć poczucie własnej wartości, a wystarczył jeden przypadek, nieprzewidziana reakcja esesmana, a więzień zalał się psychicznie, co było już tylko krokiem do śmierci.

Trzeba tu podkreślić, że zamiarem Niemców było stworzenie w obozach koncentracyjnych innych norm moralnych, niż obowiązujące na wolności. Cho-

⁸ A Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 76–78.

⁹ *Wspomnienia Pery Broada*, [w:] *Oświęcim w oczach SS*, Oświęcim 1972, s. 134

dziło przede wszystkim o eksponowanie siły i wszelkiego rodzaju władzy, która odpowiednio wykorzystana dawała dobre ustawienie się w obozie. Racja stała zawsze po stronie silniejszych, nigdy słabszych. Bicie, upokarzanie kolegów były zjawiskiem codziennym, do którego heftling musiał przywyknąć, by potem stać się tak samo nieczułym i bezwzględny, jak jego oprawcy. Problem ten zasługuje na szersze wyjaśnienie¹⁰. Jest to jednak kwestia transformacji psychicznej i moralnej więźnia, wychodząca poza ramy niniejszych wywodów¹¹.

Najtrudniejsze dla więźnia były pierwsze dni i tygodnie. Nowo przybyły więzień był całkowicie ogłuszany obozowym modelem życia, a przyczyniał się do tego tzw. ceremoniał przyjęcia i kwarantanna, podczas której przechodził swoisty egzamin, którego wynik mógł już warunkować przetrwanie bądź nie. Dlatego też maksymalnym wysiłkiem woli więźniowie starali się podczas tego egzaminu wypaść jak najlepiej. Człowiek musiał zachowywać się jak automat, reagować błyskawicznie na polecenia przełożonych. W miarę upływu czasu przedstawano reagować na widok tych sytuacji, które dawniej wywoływały natychmiastowy odruch współczucia, litości czy obrzydzenia. Więźniowie tępieli też na własny ból i cierpienie. Wiele czynności życia obozowego ulegało automatyzacji, jak chociażby przyjmowanie postaw na bacność, wkładanie i zdejmowanie czapki, wielogodzinne stanie na apelu. Chcąc przeżyć, należało się temu podporządkować. Nie można było się zastanawiać nad wykonaniem danej czynności, której opóźnienie groziło szykanami¹².

Swoista obozowa inicjacja stanowiła szok dla wszystkich cugangów. Wstrząsające było wszystko – widok obozu, ujadających psów na smyczy, stan odzieży i miejsc zakwaterowania, golenie całego ciała, a zwłaszcza miejsc intymnych. Więzień w wirze obozowego życia, któremu towarzyszyły głód, brud, zimno, ciasnota, bliskie kontakty ze zdemoralizowanymi więźniami, tracił resztki pewności siebie. U wielu wytwarzał się odruch służalczości i strachu, a to niszczyło własną tożsamość. Zderzenie ze zjawiskami, z którymi nie miało się na wolności do czynienia, powodowało odruch samoobrony. Wielu więźniów zastanawiało się, czy wszyscy podobnie brutalnie się zachowują, czy znajdzie się choć jedna osoba, która pomoże. Wszystko zależało od tego, na jakich „starych” heftlingów się trafiło i czy przekażą oni „nowym” podstawowe informacje, które wzmacniały szansę przeżycia. Nierówność szans wynikała także z przydziału do bloku i od tego, jakimi jego mieszkańcy dysponowali możliwościami. Już podczas transportu każdy, kto przeczuwał, jaki los w obozie może go spotkać, starał się wejść do jakiejś grupy bądź ją stworzyć, aby nie pozostać w odosobnieniu. W grupie bowiem łatwiej było uzyskać lepsze miejsce spoczynku, zdobyć dodatkową miskę

¹⁰ K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945*, Warszawa 1983, s. 50.

¹¹ Artykuł niniejszy jest częścią przygotowywanej większej całości

¹² A. Kępiński, *Refleksje oświeceniowskie Rampa, psychopatologia decyzji*, [w:] *Okupacja i medycyna*, t. 4, Warszawa 1979, s. 72

zupy. Okres kwarantanny miał na celu rozbitcie takich grup przez przydział do nowego komanda czy bloku. Więzień musiał na nowo szukać po prostu „człowieka”. Wiele zależało od rodzaju wykonywanej pracy i trudu, jakiego ona wymagała. Pracując rzetelnie, a sporo było takich, którzy w ten sposób chcieli wkraść się w łaski personelu obozowego, można było przetrwać kilka dni bądź tygodni. Potrzebny był refleks, dzięki któremu zdołano uratować nie tylko siebie, ale i innych. Musiały tu działać instynkt i czujność, dzięki którym unikało się niebezpiecznych sytuacji. Zamiarem Niemców było pozbawienie więźniów głównie myślenia, bez którego stawali się oni bezwolnymi, posłusznymi robotami. Osamotnienie więźnia, pozbawienie go oparcia w postaci solidarności kolegów stopniowo zbliżały go do stanu krytycznego¹³.

Rodzaj pracy, zależał w dużej mierze od szczęścia i predyspozycji danego więźnia. O otrzymaniu znośnej pracy decydowały różne okoliczności. Można zauważyć jednak pewne prawidłowości. W korzystniejszej sytuacji znajdowali się więźniowie, którzy mieli w obozie dłuższy staż, znali mechanizm przydziału pracy i ludzi oraz byli za to odpowiedzialni. Opanowanie ponadto stanowisk funkcyjnych przez grupy etniczne czy związane innymi czynnikami, np. orientacją polityczną, działające niekiedy w obozowym ruchu oporu, umożliwiało załatwienie lżejszej pracy więźniom schorowanym i słabszym. Staranie się o lepszą pracę wymagało nie lada sprytu i pomysłowości, ale udawało się. Nie można pominąć tutaj przekupstwa, dzięki któremu wielu niezdolnych do ciężkiej pracy uniknęło śmierci. Zważywszy na niedogodne pod względem klimatycznym położenie niemal każdego obozu, ważną rolę odgrywała praca pod dachem. Ona z reguły była lżejsza niż ta na powietrzu, z wyjątkiem prac ogrodniczych, które umożliwiały przetrwanie ze względu na dostęp do pożywienia, natomiast często niekorzystne były warunki pogodowe, co więźniom dawało się we znaki. W wymienionej kwestii nie było reguły, gdyż jednego dnia pracowało się w znośnych warunkach, następnego czekało ciężkie komando. Chodziło o to, aby więzień nigdy nie był pewien, co go spotka. Ta niepewność miała pomóc okupantowi w dezintegracji i wywołaniu poczucia kompletnej bezsilności i zdania się na łaskę esesmanów. Plan ten był skrzętnie realizowany, a do niego dochodziły kolejne działania, które w założeniach władz miały ubezwłasnowolnić oddanych im na „wychowanie” ludzi¹⁴.

Transformacja psychiczna i emocjonalna więźnia

Człowiek oderwany od dotychczasowego życia, rodziny i przyjaciół stawał się anonimowym numerem. Ludzi nawykłych do życia w rodzinie, do pracy w swoim zawodzie, kontaktów ze środowiskiem, w którym do tej pory żyli,

¹³ A. Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 79 in.

¹⁴ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s.264–266.

w obozie pozbawiano tego wszystkiego. Reakcją była nie tylko nostalgia, ale także stałe napięcie wskutek bezradności w obozowym świecie. Ważną okolicznością było nagłe przejście od normalnego życia do egzystencji obozowej. W sytuacji o wiele lepszej byli więźniowie przybyli po dłuższych śledztwach.

Konsekwencją tej nagłej przemiany własnej sytuacji była frustracja, przejawiająca się w rezygnacji z samoobrony, biernym przyjmowaniu kar i narastającym zwątpieniu w możliwość przetrwania. Wydaje się, że u wielu najdotkliwsze skutki wywoływała tęsknota za rodziną, ojczyzną oraz brak wiadomości od najbliższych. U wielu młodych więźniów frustrację rodziła bezsilność z powodu niemożności czynnego uczestniczenia w wydarzeniach wojennych po stronie swojego kraju. Wszystkie te przeżycia w większym lub mniejszym stopniu osłabiały siły vitalne więźniów. Nostalgii towarzyszyła obawa o los rodziny, powodująca nieustający stan napięcia. Jedni popadali w załamanie, inni tracili odporność, przesuwając się stopniowo ku grupie „muzułmanów”¹⁵. Dlatego wielu heftlingów, chcąc mieć choć namiastkę łączności z bliskimi, pisało listy, by w kilku zdaniach móc wyrazić swoje uczucia i tęsknotę. O przesyłaniu konkretnych informacji, nawet w formie zakamuflowanej, nie mogło być mowy, gdyż groziło to zbyt poważnymi konsekwencjami dla korespondujących stron. Marian Baran, były więzień, pisze: „Przeżywałem niezapomniane chwile pozwalające mi odsunąć myśl o rzeczywistości obozowej. Były to dni pisania listów. W obco brzmiących słowach pragnąłem wyrazić całą głębię swego uczucia, tęsknoty, wyraz tego szczęścia, które było kiedyś, pragnąłem zamknąć w nich wszystkie drgania osamotnionej duszy. Czułem się naprawdę dobrze, gdy pisałem banalne, stereotypowe jestem zdrowy i wiedzie mi się dobrze, gdyż mogłem wówczas myśleć swobodnie o moich najbliższych istotach pozostawionych w domu. Uśmiechałem się do tych słów czasem przez łzy. Byłem daleko od tego, co tak okrutnie gnębiło. Nie byłem sam, nie czułem się opuszczony, zapomniany, nie borykałem się z zawistnym losem, nie straszły mnie zalęknione oczy muzułmanów poganianych przy pracy biciem, stekiem wyzwisk i przekleństw”¹⁶. Momenty, w których więźniowie otrzymywali i czytali listy, były nieocenionym źródłem energii i chęci życia, które następnie owocowały łatwiejszym znoszeniem życia obozowego. Nadejście listów budziło przekonanie, że warto żyć i znosić upodlenie, by móc doczekać się na wolności szczęścia powrotu do bliskich. Była to także pewna namiastka wolności i oderwania, choć na chwilę, od ponurej rzeczywistości.

Wielu więźniów pytanych o sposób przetrwania wskazuje bardziej na własne cechy osobowościowe, aniżeli czynniki zewnętrzne, takie jak lepsza praca czy znośniejszy kapo. Wśród tych cech pierwsze miejsce zajmuje doskonała kondycja, zarówno psychiczna, jak i fizyczna. Z tym można by polemizować. Mało prawdopodobne jest, aby człowiek, który wcześniej nie stykał się ze śmiercią, bez emocji przyglądał się bezsensownemu mordowaniu swych towarzyszy. Na pew-

¹⁵ S. Dobosiewicz, *Mauthausen Gusen Samoobrona i konspiracja*, Warszawa 1980, s. 292

¹⁶ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s. 246.

no następowało swoiste otępienie, ale z upływem czasu, a nie od razu po przekroczeniu bram obozu. Jeżeli chodzi o tężyznę fizyczną, miała ona niewątpliwie duży wpływ, chociaż po kilku miesiącach a niekiedy nawet tygodniach z muskułarnego mężczyzny robił się szkielet pokryty przezroczystą skórą. Zofia Kossak opisując swoje przejścia w obozie, twierdzi, że podczas kwarantanny niektóre cugangi codziennie gimnastykowały się. Starsze więźniarki na ten widok kpiły i je wyśmiewały. Na początku ona sama nie mogła zrozumieć dlaczego, gdyż w jej przekonaniu ćwiczenia czynią człowieka odważnym. Była to prawda, pod warunkiem, że dostawało się do jedzenia pełnowartościową żywność, a na to w obozie mało kto mógł liczyć.

Tężyzna fizyczna miała tutaj znaczenie, ale w innym kontekście. Nie chodziło o nią w sensie dosłownym. Bardziej liczyło się wychowanie przed obozem. Wielu więźniów od dzieciństwa było przyzwyczajonych do ciężkiej pracy, np. na roli, doświadczało także różnych niewygód w postaci braku pożywienia, chłodu, dotkliwych cierpień fizycznych lub moralnych. Tacy ludzie byli odporni na trudne warunki pogodowe oraz choroby. To spartańskie wychowanie zawdzięczali rodzicom, szkole lub po prostu nędzy, w jakiej żyli. Z podobnymi warunkami stykali się też ludzie podczas wojny, działając w partyzantce czy wcześniej w czasie służby wojskowej. Nie bez znaczenia były wyniesione doświadczenia z okresu I wojny światowej, zarówno z walki, jak i z niewoli. Spora grupa więźniów zdobywała hart w więzieniach gestapo lub innych obozach koncentracyjnych. Niewątpliwie łatwiej było znosić takim więźniom udręki fizyczne i psychiczne, które nie były dla nich szokiem, a jedynie małą powtórką z przeszłości. Łatwiej bowiem było zapanować nad szokiem ludziami, którzy mieli doświadczenie z wcześniejszych przesłuchań, niż osobom niemającym pod tym względem żadnych doświadczeń. Doznany szok mógł doprowadzić do targnięcia się na własne życie bądź godzenia się na śmierć bez walki. Odporność fizyczna łączyła się z silną psychiką. U więźniów cechujących się nią mniejsza była obawa przed śmiercią, mniej dotkliwy lęk przed biciem oraz jego skutkami, kalectwem czy chorobami. Optymizm tych osób, nawet nieuzasadniony, zwielokrotniał ich szanse na przeżycie. Nadzieja na szybką odmianę losu była też źródłem tak ważnej w obozie energii i woli działania. To sprawiało też, że potrafili oni poprzestać na małym, ograniczając zaspokajanie podstawowych potrzeb. Więźniowie zżyci z przyrodą, doznający nieraz od niej szkód i nieszczęść, potrafili dostrzec analogię między strasznymi, ale przemijającymi zjawiskami natury, a wydarzeniami w obozie. Takie podejście do życia w warunkach obozowych zapobiegało apatii i beznadziejności, powodującym załamania psychiczne. Niewątpliwie lepiej warunki obozowe znosili ci, którzy trafili tu wskutek walki konspiracyjnej, np. za udział w ruchu oporu, niż ci, których zamknięto przypadkowo podczas ulicznej łapanki¹⁷. Uczestnicy ruchu oporu mieli przeświadczenie, iż w obozie kontynuują walkę, tylko w inny sposób.

¹⁷ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s. 236–238.

Wartość „naturalnego” przystosowania i nabytej obrotności

Zofia Kossak jest zdania, że inteligencja lepiej znosiła warunki obozowe niż „doły”. Potrafiła ona zmusić się do myślenia o czymś innym, niż np. o braku jedzenia czy przesywającym chłódzie. Proste, wiejskie kobiety tego nie potrafiły. Cały ich wysiłek skupiał się na tym, jak podstępem zdobyć jedzenie¹⁸. Z kolei Anna Pawełczyńska uważa, że większą szansę przeżycia mieli ludzie wywodzący się ze środowisk robotniczych, przyzwyczajeni do pracy fizycznej oraz radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych. Według niej mieli oni dużą odporność i większą zdolność przystosowania, niż ludzie wywodzący się ze środowisk chłopskich, czy inteligenckich¹⁹.

Zdobycie jedzenia lub cieplejszą odzież w obozie było bardzo trudne, aczkolwiek nie niewykonalne. Sprostać temu zadaniu można było dwojako: albo otrzymując paczkę od rodziny, co zdarzało się wszakże głównie w latach 1943/1944, albo „zorganizować”, co oznaczało – ukraść. W obozie bowiem się nie kradło, a jedynie „organizowało”. „Organizował” każdy, kto chciał przeżyć. Jedni mniej, inni na szeroką skalę, zamieniając produkty żywnościowe na np. wytworne kosmetyki czy jedwabną bieliznę. Była to swoista giełda, na której nabywano dosłownie wszystko. Był to handel wymienny, gdyż pieniędzy nie posiadano, zresztą nie były one w obozie przydatne. Ci, co mieli dostęp do żywności, zamieniali ją na odzież i odwrotnie. Za sweter dostawało się np. dwie cebule, za jedwabną bieliznę – dwie łyżki cukru i czosnek. Wszystkie te towary nie pochodziły bynajmniej z własnych paczek, lecz z magazynów po zagazowanych więźniach. Bywało tak, że giełda miała zastój, wówczas ceny były bardzo wysokie. Za sweter liczone nie dwie cebule, lecz kilkakrotnie więcej. Kiedy nadchodził transport więźniów, wówczas ceny szły znacznie w dół. Rzeczywistość obozowa zmuszała więźniów do takich transakcji, często kłócących się wręcz z zasadami handlu. Łatwiej bowiem było uzyskać nowiutkie skórzane buty, niż naprawić drewniaki. Podobnie było z praniem bielizny, która to czynność była wręcz niemożliwa. Znoszona część garderoby bywała zazwyczaj oddawana „biedniejszej więźniarce” bądź wyrzucana na śmietnik. Nim się tam dostała, przechodziła jednak z rąk do rąk kolejnych heftlingów. Tak np. osoba stojąca wysoko w hierarchii obozowej zrzucała z siebie zabrudzoną bieliznę, zaopatrując się w nową. Brudną brała inna o skromniejszych wymaganiach. Po niej znalazła się z kolei inna, uznająca tę bieliznę za odpowiednią do dłuższego użytkowania. Po niej kolejna osoba robiła sobie z resztek bielizny chustkę na głowę, inna z kolei – onuce. W końcu rzecz lądowała jako szmata do podłogi²⁰.

¹⁸ Z. Kossak, *op. cit.*, s. 55.

¹⁹ A. Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 75.

²⁰ Z. Kossak, *op. cit.*, s. 124–125.

Jednym z czynników, który pomagał w przetrwaniu, była pomysłowość. Wiązało się to z oszukiwaniem przełożonych. Ludzie, chcąc przetrwać, musieli często działać w sprzeczności z bezwzględnym porządkiem obozowym, nie przywiązując dużej wagi do tego, czy zostaną wykryci. Gdyby opanowała ich obawa przed tym, wówczas szansa przeżycia byłaby znikoma. Próby przetrwania obozu za wszelką cenę z konieczności musiały być równoznaczne z łamaniem regulaminu, a to było przestępstwem, za który groziło pobicie, a nawet wyrok śmierci. Przykładem może być wykorzystywanie przeróżnych przedmiotów mogących służyć do ochrony wiecznie przemarzniętego i przemoczonego ciała. Ci, co pracowali na różnego rodzaju budowach, wykorzystywali worki po cemente. Worki takie odgrywał rolę pulovera. Jednak wynalazek ów miał wady. Nie dla wszystkich starczało tego materiału. Płaty papieru kładziono na barki i w razie zbliżającego się esesmana czy kapo natychmiast je zrzucano. Tak samo ocieplano czapki, buty, papierem owijano też nogi, gdzie taka wkładka ocieplająca była najmniej widoczna²¹. Bardziej śmiali więźniowie podszywali bluzy w części grzbietowej, zwłaszcza w okolicach nerek, kawałkami koców lub innymi znoszonymi częściami garderoby. Chcąc uniknąć kar za zniszczenie własnej odzieży, używano do tego ubrań po zamordowanych. Bardzo ważne było zabezpieczenie palców przed odmrożeniami, czego konsekwencją mogła być gangrena. Na palce nakładano rękawiczki uszyte z koców. Niewygodne drewniaki, powodujące otarcia i ciężko gojące się rany, starano się zamieniać na inne obuwie. Pochodziło ono przeważnie z magazynów, tzw. *Effektenkammer*, gdzie gromadzono odzież po zamordowanych, zatem zaopatrywanie się tam było przestępstwem przeciwko stanowi posiadania III Rzeszy. Reperowano też podniszczone, ale wygodniejsze buty skórą lub gumą z pasów transmisyjnych²².

Chcąc przeżyć obóz, należało być cały czas użytecznym i to decydowało o wartości więźnia. Nawet po śmierci obowiązywała zasada przydatności, np. wykorzystanie ciała na potrzeby medycyny – eksperymenty na zwłokach dla przemysłu chemicznego – wykorzystanie włosów, złotych zębów, a nawet kości. Użyteczny znaczyło także zdrowy, a zwłaszcza mający dobry fach. Tylko ta kategoria więźniów była potrzebna esesmanom, innych czekał komin krematoryjny. Aby zmusić więźniów do efektywnej pracy, należało zrobić z nich bezwolną masę, która wyzbyta z wszelkich wartości ślepo wykonywałaby rozkazy ciemności. Warunkiem przeżycia obozu było więc przeciwstawienie się koncepcji „numeru”. Człowiek musiał znaleźć w sobie takie wartości, które pomogłyby mu przetrwać nawet najtrudniejsze chwile. Przyjmowanie postaw ochronnych było jednak uwarunkowane posiadanymi predyspozycjami fizycznymi i psychicznymi. Wola przetrwania obozu połączona z kondycją fizyczną i psychiczną, z silnie rozwiniętym instynktem obronnym, niemalże gwarantowała sukces²³.

²¹ S. Krukowski, *Byłem kapo*, Warszawa 1963, s. 88.

²² S. Dobosiewicz, *op. cit.*, s. 252–257.

²³ A. Kępiński, *Refleksje...*, s. 126.

Instynkt samozachowawczy – narzędzie samoobrony

Ważne miejsce w przetrwaniu posiadał instynkt samozachowawczy. Należy wspomnieć o ciągłej czujności, wyczuwaniu grożącego niebezpieczeństwa. Więzień musiał zachowywać się jak tropiona zwierzyna, której chwilowa nieuwaga groziła śmiercią. Dotyczyło to zwłaszcza tych więźniów, którzy dokładnie poznali warunki obozowe i mieli łączność ze starymi heftlingami, a ci z kolei udzielali im nieocenionych rad. Ułatwiało to orientację, skąd może przyjść niebezpieczeństwo, i odpowiednie zachowanie w konkretnych sytuacjach. Los więźniów zależał niejednokrotnie od sposobu reagowania na prowokacyjne szykany przełożonych, których bierność ofiary doprowadzała niejednokrotnie do szafu. Instynkt samozachowawczy pomagał także więźniom w adaptacji do warunków obozowych. Zakodowanie w ich świadomości warunków panujących w lagrze bez naruszenia konstrukcji psychicznej było jednak dla wielu dużym wyzwaniem. Punktem wyjścia było przekonanie samego siebie, że w tych warunkach można żyć, a jeśli do tego dołożyć spryt, to nawet całkiem nieźle. Oznaczało to przede wszystkim otrząśnięcie się z szoku, jaki ogarniał człowieka już na rampie, i zaakceptowanie nowej rzeczywistości. Zdolności szybkiego zaadaptowania się do nowych warunków gwarantowały ratowanie własnego życia, a także życia współwięźniów. Bywało i tak, że ktoś chronił samego siebie kosztem innych lub szedł w ślady oprawców jako bezwzględny kapo. Z instynktem samozachowawczym łączyła się zdolność podejmowania szybkich decyzji, od których zależało życie i bezpieczeństwo. Więzień znajdujący się w skrajnej sytuacji musiał szybko decydować. Tutaj pomagał mu niekiedy wrodzony spryt i niezawodna intuicja, która w warunkach obozowych znacznie się wyostrzała. Na szybkość reakcji wpływało też doświadczenie obozowe i znajomość realiów życia w zamknięciu²⁴.

Zagrożeniu życia towarzyszyła niemal automatycznie walka o jego zachowanie. Łatwiej bowiem być szlachetnym w sprzyjających warunkach, niż kiedy na każdym kroku człowiek musi wybierać między własnym bezpieczeństwem a szlachetnością. Niemniej jednak przy całej brutalności życia obozowego, wynikającej po części z faktu, że zaspokojenie głodu było najważniejsze, ci, którzy takie reguły gry przyjęli, tracili człowieczeństwo, a z nim szansę przetrwania. Według Kępińskiego do cech ludzkich istotnych dla przetrwania obozu należała zdolność wewnętrznego przeciwstawienia się temu, co się wokół działo, poprzez stworzenie sobie innego świata, czy to w marzeniach o przyszłości, czy we wspomnieniach o przeszłości, czy poprzez przyjaźń, pomoc współwięźniów, próby organizowania innego życia niż narzucały władze. Należało nabrać przekonania, że to, co się wokół dzieje, nie dotyczy bezpośrednio konkretnej osoby, ale że jest się jakby obserwatorem, krytykiem rozgrywającego się dramatu. Były to jedynie

²⁴ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s. 250–252.

próby wyrwania się z funkcji „numeru”, życia bezosobowego, zjawisk, które z człowieka czyniły jedynie maszynę niezdolną do wyrażania wzniosłych uczuć. Jeżeli człowiek poddawał się tylko prawom biologicznym, wówczas robił wszystko, aby zaspokoić głód, co oznaczało, że zaczynał nim rządzić lęk, ból. Walka o zachowanie życia jako norma w zwyczajnych warunkach robiła z człowieka automat, a ta automatyzacja była jedną z cech, która przyczyniała się do unicestwienia jednostki w obozie. W ten sposób prawo zachowania życia działało jakby przeciwko sobie. Pod wpływem ciągłego głodu człowiek stawał się rozdrażniony, niecierpliwy, wręcz zły na towarzyszy, którzy jeszcze niedawno byli jego przyjaciółmi. Ta niechęć do ludzi była tryumfem systemu, który stworzyły Niemcy w obozach. Człowiek, który nie potrafił się przeciwstawić narzuconemu losowi, zwalczyć głodu, lęku, bólu, myśleć o czymś innym, niż tylko o okropnościach, które go otaczały, sam siebie skazywał na zagładę. Stawał się zwierzęciem za wszelką cenę walczącym o przetrwanie i właśnie wówczas przekształcał się w mużulmanina²⁵. Tak więc instykt samozachowawczy bez podłoża moralnego przekształcał się w ślepe parcie do własnego ocalenia bez względu na okoliczności i dobro innych.

Transformacja normalnego człowieka w mużulmanina to był według Zofii Kossak ideał wychowania lagrowego. Mużulmanin stawał się osobą zupełnie niechęconą, niedbającą o to, co się z nim stanie, byleby tylko osiągnął swój cel, a było nim zaspokojenie podstawowych potrzeb. Taki człowiek odczuwał tylko wrażliwość na zimno i głód. Całe jego istnienie skupione było na obronie przed nimi. Odnosił się wrogo do wszystkich, z wyjątkiem tych, którzy mogli mu służyć odrobiną jedzenia. Złapany na jakimś przewinieniu, poddawał się bez cienia sprzeciwu karze, po czym robił dalej swoje. Mużulmanin nie miał wstydu, ani żadnych norm moralnych. Osoba taka nie dbała o siebie i innych, wyobcowana powoli traciła człowieczeństwo, aż w końcu ginęła. Było to spowodowane zarówno wyniszczeniem fizycznym, jak i poważnymi zmianami osobowości w wyniku utraty sensu życia. Ci, co utracili wolę życia, stawali się szkieletami. Na widok takiego człowieka Niemcy odczuwali satysfakcję. „Bo zabić jest łatwo, lecz żyjącego człowieka tak spreparować, to już owoc długiej konsekwentnej pracy”²⁶.

Za główną przyczynę „zmużulmanienia” uważa się na ogół ogólne wyniszczenie, będące wynikiem długotrwałego wygłodzenia i nieodpowiedniej diety. Jest to jednak głębszy problem. Bywały bowiem przypadki, że więźniowi nie dośkwierał aż tak wielki głód, a mimo to chudł w oczach. Było to spowodowane czynnikami fizycznymi, ale w większej może jeszcze mierze psychicznymi, tj. całkowitą utratą chęci życia. Należy podkreślić, że w przeciętnym obozie aż do 90% więźniów stanowili kandydaci na mużulmanów, czyli tacy, którzy cierpieli potworny głód; co prawda nie wszyscy zatracali własną godność i zdobywali po-

²⁵ A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 2001, s. 18–19.

²⁶ Z. Kossak, *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*, Częstochowa–Poznań 1947, s. 83–84.

żywienie kosztem innych. Kazimierz Godorowski, idąc za tokiem myślenia Stanisława Sterkiewicza dzieli chorobę głodową na cztery etapy. W pierwszym, zaczynającym się już w chwili aresztowania, zaczynał dominować w psychice więźnia motyw głodu i chęć jego zaspokojenia. Głód wracał na kanwie prowadzonych rozmów ze współwięźniami, co niewątpliwie powodowało jego nasilanie. Bardziej doświadczeni więźniowie nie dopuszczali do takiego typu rozmów. W tej fazie nie następował ubytek wagi ciała. Tutaj pojawiały się różnice indywidualne, wynikające z cech osobowości, temperamentu i odporności na głód. O ile w życiu więźnia nie następował jakiś pozytywny zwrot, jak lepsza praca, możliwość zdobycia dodatkowego jedzenia, rozpoczynała się następna faza choroby głodowej – prostracja. Charakteryzował ją powolny ubytek wagi ciała. Znikały zahamowania wobec jedzenia obozowego, które początkowo wywoływało obrzydzenie. Pojawiła się tendencja do ilościowego zapełniania żołądka. Niedożywiony organizm zaczynał reagować biegunkami. W tym okresie więzień skupiał się na zdobywaniu pożywienia, tutaj ujawniały się takie cechy charakteru, jak spryt, egoizm, pomysłowość w zdobywaniu jedzenia nawet kosztem innych. W bardzo szybkim tempie zawężały się zainteresowania takiego więźnia, który całą swoją siłę wykorzystywał na zdobywanie pożywienia. Następowala wtedy fazy trzecia – marazm. Pojawiał się kliniczny obraz mużułmanina, z charakterystycznym, postępującym zanikiem instynktu samozachowawczego, chroniącego dotąd więźnia przed spożywaniem gnijących odpadów. Z punktu widzenia psychologicznego następował zanik kontrolującej funkcji kory mózgowej, a czynności były determinowane tylko prostymi odruchami – zjedzenia czegokolwiek, co mogłoby zaspokoić choćby na chwilę głód, nawet za cenę życia. W tym stanie choroby głodowej więźniowie rzucali się na kotły z zupą, wrywali współwięźniom miski. Tutaj liczył się jedynie instynkt, a nie zdrowy rozsądek. Następowala otepienie intelektualne i emocjonalne. Łączyło się to ze spowolnieniem reakcji, co z kolei powodowało wyżywanie się na tych osobach esesmanów i więźniów funkcyjnych. Ludzie tacy poruszali się niezdarnie, nie wykonywali poleceń, reagowali jedynie na jedzenie. Wówczas następowała ostatnia faza – zmuzułmanienie. W niej więzień, nie mogąc wydobyć z siebie już słowa, prosił o kawałek pożywienia, którego najczęściej nie dostawał, i kończył gdzieś na uboczu swój żywot²⁷.

Pozostać człowiekiem w chwili największej próby

Wydaje się jednak, że ważniejszy jest związek między kwestią przeżycia i dążeniem więźniów do zachowania ludzkiej godności, aniżeli choćby związek

²⁷ K. Godorowski, *Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążzeń*, Warszawa 1985, s. 145 i n.

między przeżyciem a wolą życia. Więzień, który chciał żyć za wszelką cenę, oprowadzony był bez reszty myślą o tym, jak przeżyć, a to z kolei sprawiało, że stawał się on podatny na manipulacje władz obozowych, dla których jego życie nie odgrywało żadnej roli. Przekraczając bramy obozu, należało powiedzieć sobie, że dotychczasowe życie się skończyło. Liczy się tylko szacunek przede wszystkim dla samego siebie i innych oraz sumienie, aby móc, kiedy przyjdzie czas, godnie poddać się śmierci. Dlatego tak ważna oprócz predyspozycji fizycznych była nie naruszona godność ludzka. Zachowanie człowieczeństwa w tak nieludzkich warunkach budziło niejednokrotnie w prześladowcach podziw i respekt, w konsekwencji esesman często rezygnował z uśmiercania danej osoby. Kto zachowywał swoją godność, nie tylko ratował siebie, ale i innych, dając przykład, dzięki któremu uświadamiano sobie, że mimo wszystko w „piekle” można żyć. Podważało to mniemanie, że o ludzkim życiu decydował tam przypadek. Warto nadmienić, że nie jest możliwe statystyczne ujęcie czynników, które pomagały w przetrwaniu, wynikających z ogólnej sytuacji w obozie, a także z osobowości więźniów. Każdy przypadek był czymś indywidualnym losem²⁸.

Nie można przeceniać znaczenia postaw ideowych i emocjonalnych w walce o zachowanie człowieczeństwa. Silne poczucie patriotyzmu nie pozwalało poddać się okupantowi bez walki. Wielu uważało, że dzięki dostaniu się do obozu mogą krzewić nadzieję wśród tych, którzy ją utracili. Pobyt w obozie niektórzy traktowali jako służbę ojczyźnie. Zwątpienie i myśli tylko o własnym nieszczęściu wyłączały z walki, a ta była konieczna, by przeciwstawić się okupantowi.

Wiara, bez względu na jej odniesienie, pobudzała do działania, dawała nadzieję na bliski koniec okupacji i na ostateczne zwycięstwo dobra nad złem. Ten, kto nie miał nadziei na szybki koniec wojny, popadał w zwątpienie. Niejednokrotnie czynnikiem, który pomagał przetrwać, była chęć zemsty na ciemności. Wiara religijna zakładała ingerencję Boga, który pomoże przetrwać obóz. Zarówno wiara w opatrność, jak i nadzieja zwycięstwa dobra nad złem były ściśle ze sobą złączone. Wiara pomagała tłumaczyć obecność najbardziej nawet niedorzecznych i krwawych zbrodni, wskazując niepojęte plany opatrności Bożej i nierychliwość Bożej sprawiedliwości. Wiara religijna uzasadniała konieczność starań o jakiś elementarny porządek w obozowym świecie. Ona łagodziła cierpienie, niejednokrotnie nadawała sens życiu ludzkiemu. Bardzo często ludzie głęboko religijni stawali się oparciem dla tych, którzy w Boga nie wierzyli, albo Go utracili. Ludzie, u których wiara w życie pozaziemskie była niezachwiana, nie zalamywali się tak szybko, jak ci, co jej nie mieli. Wytrwałość w modlitwie, udział we mszy św., przyjmowanie sakramentów i przekonanie o skutecznym wstawiennictwie osób świętych rozładowywało napięcie psychiczne, dawało poczucie wewnętrznej mocy i pozwalało zachować nadzieję na przetrwanie²⁹.

²⁸ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s. 235.

²⁹ *Ibidem*, s. 241–242.

Obóz był niejako miejscem, gdzie każdy wierzący był wystawiany na próbę. Dlatego może nie wszystkim wiara pomagała przetrwać. Bywali tacy, którzy cały swój gniew kierowali w stronę Boga, oskarżając Go o dopuszczenie do takiego okrucieństwa. Nieraz osoby głęboko wierzące wskutek doświadczeń obozowych chwilowo lub na zawsze traciły wiarę. Za pretensjami pod adresem Stwórcy szło zwątpienie i poczucie, że jest się oszukanym, bowiem „tak długo Mu służyliśmy – a oto jaka zapłata”. Ludziom takim nie można było pomóc, walił się ich cały świat i nie było żadnego racjonalnego argumentu, aby wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje. J. Langman próbował w Buchenwaldzie wytłumaczyć jednemu jehowicie, dlaczego zostali wystawieni na próbę. Przywołał Księgę Hioba w celu zrozumienia cierpienia, na które bez względu na czas i okoliczności narażeni są wszyscy ludzie. Każdy cierpi, ale nie każdy potrafi być cierpliwy dla samego siebie, swego cierpienia³⁰.

Nie wszyscy więźniowie potrafili dostosować się do warunków obozowych, z nastawieniem tzw. przeczekania złych dni, po których mogły nastąpić te lepsze. Cierpienie i śmierć, które napotykali każdego dnia i o każdej porze, powodowały u nich całkowite zubożenie. Zwłoki ludzkie traktowane były jako przedmiot nic nieznaczący. W obliczu całej tej grozy obozu bardzo często myślano o samobójstwie. Było to jedno z założeń Niemców, aby stworzyć takie warunki, które pomagałyby w samounicestwieniu więźniów. Samobójstwa popełniali częściej ci, którzy nie wytrzymywali bestialskich tortur, popadając w depresję. Więźniowie, zintegrowani z jakąś grupą, łatwiej znosili trudy obozu i mogli liczyć w każdej chwili na wsparcie przyjaciela. O „pójściu na druty” myśleli prawie wszyscy, ale nie wszyscy zamiar taki realizowali. Był to raczej chwilowy moment załamania, który mijał. Do samobójstw więźniowie nakłaniani byli także przez załogę obozu; przypadki takie nie należały do rzadkości. S. Krukowski sam znalazł się w takiej sytuacji. Wracając z kamieniołomów wziął, w przekonaniu kapo, za mały głaz, przez co naraził się na bicie. Gdy leżał już prawie nieprzytomny, podszedł do niego zastępca komendanta z zapytaniem, dlaczego nie idzie na druty, to pomoże mu skrócić cierpienia. On natomiast odpowiedział mu: „Pan ma przecież pistolet, proszę wyjąć go z kabury i zastrzelić mnie na miejscu. Idąc na druty, popełniam samobójstwo, a to byłoby niezgodne z moim nastawieniem, ja ciągle jeszcze chcę wrócić do domu”³¹.

Do takiego kroku esesmani zazwyczaj namawiali osoby słabe psychicznie, rzadko udawało im się przekonać do tego doświadczonych więźniów, którzy byli na tyle uodpornieni, że podobne wybiegi nie mogły ich złamać. Czy można było uchronić się przed samobójstwem? Praktycznie żadnych szans nie miały osoby słabe, w stanie załamania psychicznego, depresji i „zmuzułmanienia”. U tych więźniów zawodziły wszelkie środki profilaktyczne i próby odwiedzenia ich od

³⁰ J. Langman, *Oczekiwanie. Buchenwald*, Kraków 1973, s. 65.

³¹ S. Krukowski, *op. cit.*, s. 49.

zamiarów samobójstwa. Czyn ten planowali w taki sposób, by odratowanie ich było niewykonalne.

Ważne było, by więzień w obozie nie pozostawał kimś anonimowym, gdyż wówczas wiele okoliczności skazywało go na szybką śmierć. Łączenie się w grupy zwiększało szansę przeżycia. Z moralnego punktu widzenia ocena takich samobójców nie jest rzeczą prostą. Inaczej ocenia się taki czyn, gdy człowiek jest na wolności, a inaczej, gdy przychodzi mu zmierzyć się z morderczą rzeczywistością obozową, gdzie zadanie niszczenia człowieka było wręcz zaprogramowane, a kwestią był tylko sposób jego urzeczywistnienia³².

Więzień obozów niemieckich Viktor Frankl twierdził, że to, co trzymało więźnia przy życiu, to była myśl o przyszłości. Jest to niejako ucieczka od rzeczywistości w najtrudniejszych chwilach życia. Więzień zastanawiał się, co dadzą wieczorem do jedzenia, czy należy zamienić ostatni papieros na dodatkową miszkę zupy. Czy na placu budowy zdąży dojść do swojej grupy, czy zapędzą go do innej. Co należy zrobić, aby być w dobrych stosunkach z kapo. Ten, kto w obozie nie wierzył w przyszłość, był, zdaniem psychiatry, zgubiony. Tracąc wiarę w przyszłość, tracił duchowy punkt oparcia, gnuśniał wewnątrz, podupadał fizycznie i psychicznie. Stawało się to nagle, w formie pewnego kryzysu, którego objawy były znane doświadczonym mieszkańcom obozu. Taki więzień z dnia na dzień zamykał się w sobie, nie chciał wstawać do apelu, nie reagował na bicie. Ogarniała go całkowita apatia. Nie przeszkadzało mu nawet, że leżał we własnych fekaliach. Frankl przytacza przykład z własnego obozowego otoczenia. Któregoś dnia podszedł do niego blokowy i zaczął mu się zwierzać ze snu, w którym miał się dowiedzieć, że wojna dla niego skończy się 30 marca. Człowiek ten był przekonany, że głos słyszany we śnie mówił prawdę. Przepowiedziany termin zbliżał się, tymczasem zwycięstwa militarne Niemiec nie wskazywały na to, że w marcu nastąpi koniec wojny. 29 marca blokowy zachorował, a dwa dni później nastąpił koniec, ale nie wojny, tylko jego życia. Przyczyną śmierci tego człowieka było nagle rozczarowanie, że oczekiwane zwolnienie nie nastąpiło. Osłabiło to organizm, broniący się już wcześniej przed tkwiącą w nim infekcją tyfusu. Jego wiara w przyszłość i chęć życia zostały sparaliżowane i organizm uległ chorobie. Ten i podobny przypadek świadczą, według Frankla, na co zwrócił mu także uwagę lekarz obozowy, że śmiertelność wzrastała do niespotykanego poziomu w tygodniu między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. Przyczyna tych masowych zgonów nie tkwiła w ciężkich warunkach pracy ani nawet w pogarszającym się wyżywieniu czy atakujących epidemiach, ale w złudnej nadziei dużej grupy więźniów, że na święta będą już w domu. Gdy wiadomości, jakie do nich docierały, nie były korzystne, zaczęła tych ludzi ogarniać beznadziejność i rozczarowanie, co powodowało zmniejszoną odporność organizmu i masowe zgony³³.

³² Z. Ryn, S. Kłodziński, *Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, [w:] *Okupacja i medycyna*, t. 3, Warszawa 1977, s. 111 i n.

³³ V.E. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa 1962, s. 82–85.

Pomóc samemu sobie i doświadczyć wsparcia bliźnich

Kto miał choć odrobinę chęci życia, nie tracąc przy tym człowieczeństwa, próbował w miarę możliwości nie poddawać się obozowemu systemowi. Ludzie w bardzo prosty sposób starali się umilić życie sobie i współwięźniom³⁴. Podstawową formą samoobrony było przeciwstawienie się permanentnemu, aczkolwiek niezawinionemu, niechlujstwu i brudowi. Kosztem starań, a przede wszystkim niezamordowanego wysiłku, dbano o estetyczny wygląd i czyste ciało. Schludny wygląd nie tylko powodował zadowolenie i poczucie, że mimo panującego wszędzie brudu, nie stoczy się człowiek na dno, jak tego chcieli Niemcy. Dawało to więźniom poczucie siły, i umacniało przekonanie, że nie wszystkie nawyki, jakie mieli przed aresztowaniem, zostały tu w obozie zapomniane. Bywało, że schludny wygląd budził respekt wśród załogi i świadczył, że więzień jeszcze nie poddał się wszechobecnej machinie zezwierżenia. Dla wielu próba umycia się wymagała przewyciężenia ciągłego zmęczenia, ale dawała za to lepsze samopoczucie. Jedna z więźniarek obozu oświęcimskiego twierdziła, że z poczuciem odświeżenia wracało coś więcej niż tylko siły, a mianowicie odnajdywała swoją osobowość. W trosce bowiem o własne człowieczeństwo wysilała się, aby obuwie, chusteczka na głowie były zawsze czyste „miałam pełną świadomość, że walka o zwykłą czystość ciała i odzieży jest jednym z odcinków frontu walki ze zniechęconym wrogiem, który zawyrokował o zniszczeniu nas. [...] powszechnym było przekonanie, że jeden z najważniejszych warunków przetrwania – to niedopuszczenie do załamania się psychicznego, czego zewnętrznym wyrazem był sposób noszenia się”³⁵.

Każdy sposób przeciwstawienia się, bez względu na to, czy dawał szansę przeżycia jednostce czy też grupie, wyrażał sprzeciw wobec przemocy, jaka panowała w obozie. Wszystkie czynności, którym poddawali się więźniowie, aby nie ulec odczłowieczeniu, były swoistym ruchem oporu. Ruch oporu, istniejący niemal w każdym niemieckim lagrze, mimo że groziły represje tym, którzy w nim uczestniczyli, łamał strukturę terroru i wzmacniał nadzieję. Pierwszą formą pomocy, z jaką stykał się nowo przybyły więzień, była pomoc psychiczna, udzielana przez starych więźniów. Otrzymywał on cenne rady i wskazówki odnośnie do zachowania się w obozie, aby nie narazić się esesmanom czy funkcyjnym. Chodziło tutaj o tzw. rozpląnięcie się w masie. Nie należało w żaden sposób się wyróżniać. Niemcy nie zostawiali heftlingowi chwili wytchnienia, przez cały dzień musiał być czymś zajęty. Po dłuższym przebywaniu w tłumie człowiek pragnął pobyć sam, pozbierać myśli, jednakże nie było to możliwe, ze względu na to, że Niemcy usiłowali pozbawić więźniów myślenia³⁶.

Pomoc psychiczna miała bardzo duże znaczenie, ale w warunkach obozowych ważniejsza była niejednokrotnie pomoc żywnościowa. Racje, jakie otrzymywali

³⁴ K. Szweđa, *Kwiaty na Golgocie*, Poznań–Warszawa 1982, s. 89.

³⁵ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *op. cit.*, s. 249–250.

³⁶ V.E. Frankl, *op. cit.*, s. 57.

więźniowie, nie wystarczały na zaspokojenie podstawowych potrzeb organizmu. Należało szukać dodatkowego pożywienia. Nie wszyscy mieli dostęp do magazynów czy kuchni. Jeśli takiej możliwości nie było, zostawał handel wymienny, jeśli miano się czym zamienić. Czasem jakaś koszula znaleziona w stosie łachmanów, uprana i uprasowana, ofiarowana blokowemu czy kapo dawała natychmiastowy efekt w postaci dodatkowej miski zupy lub kawałka chleba. Bywało, że taką żywnością można było podzielić się ze współwięźniami³⁷. Więźniowie, którzy pracowali w kuchni, pomagali innym. Działo się to na tej zasadzie, że rodak pomagał rodakowi, krajan krajanowi, inne możliwości występowały rzadko ze względu na barierę językową, a co za tym idzie niemożność dogadania się z więźniami innej narodowości. Niekiedy należało dokonać wyboru – komu odstąpić nadwyżkę jedzenia, skoro niemal wszyscy byli jednakowo głodni. Ks. Langman opisuje w swoich wspomnieniach sytuację, jak to po przybyciu do Buchenwaldu został otoczony opieką przez dawnych znajomych, którzy dostarczali mu dodatkowe porcje zupy. Któregoś dnia otrzymał aż pół kotła, którego zawartość zaczął rozdzielać między współwięźniów na bloku. Zauważywszy to, ofiarodawca powiedział „My chcemy Was ratować, a na to, by cały Buchenwald nakarmić, to by trzeba trzy razy mieć cud Chrystusa, bo tu jest piętnaście tysięcy chłopów”³⁸.

Opisany przypadek nie był odosobniony. Nasuwa się tutaj bardzo istotne pytanie – komu należy pomagać i w jakim stopniu? Pomoc powinna być zasadniczo akcją przeciwdziałania degradacji zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Tylko, że tą degradacją było zagrożonych wiele osób. Powstało więc trudne do rozstrzygnięcia pytanie. Czy pomagać tym najbardziej wycieńczonym czy też osobom silnym i młodym, które mają większą szansę przeżycia niż ci pierwsi. Ludzie działający w ruchu oporu najczęściej pomagali osobom wartościowym, np. różnym działaczom społecznym, politycznym i nie tylko. Często byli to ludzie sympatyzujący ze sobą³⁹. Samopomoc łączyła się z akcją solidarnościową, która na początku obejmowała tylko osoby z własnego kręgu, czyli tych, którzy znali się przed obozem, później rozszerzono ją na innych, poznanych w obozie. Bardzo ważną kwestią był przepływ informacji z zewnątrz i wewnątrz obozu. Aż trudno uwierzyć, ale w większości obozów działały radiostacje, dzięki którym więźniowie na bieżąco informowali świat o sytuacji za drutami⁴⁰.

Należy tutaj podkreślić, że pomagać mogli jedynie ci, którzy mieli taką możliwość, czyli otrzymywali paczki, pełnili jakąś funkcję w obozie. Bywało i tak, że nie wszyscy chcieli taką pomoc przyjąć. Być może byli dumni lub nie mieli odwagi, aby z niej skorzystać. Takim ludziom należało tłumaczyć, że to, co otrzymują, nie jest jałmużną i jeżeli będą kiedyś w stanie, mogą odplacić za okazaną pomoc. Kiedy już „stanęli na nogi” ambicja nie pozwalała korzystać z uprzejmo-

³⁷ S. Krukowski, *op. cit.*, 28–29.

³⁸ J. Langman, *op. cit.*, s. 75

³⁹ K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 61–62.

⁴⁰ J. Gielo, *Gross-Rosen*, Warszawa 1970, s. 100.

ści innych. Wówczas to oni stawali się inicjatorami „organizowania” żywności, aby pomóc tym, którzy tej możliwości nie mieli. Bywali też i tacy, którzy mimo znacznych nadwyżek żywnościowych nadal z pomocy korzystali, zamieniając uzyskaną żywność na inny towar. Inną grupę stanowili ci, którzy w żaden sposób bez pomocy innych nie potrafili funkcjonować, wówczas wstrzymanie dla nich dodatkowych przydziałów żywnościowych równało się ze skazaniem ich na śmierć głodową⁴¹.

Bardzo duże znaczenie miała pomoc odzieżowa. Więzień oprócz pasiaków nie otrzymywał dodatkowego zabezpieczenia przed zimmem. Pomoc koleżeńska szła w kierunku dostarczenia potrzebującym koców, swetrów, bielizny. Rzeczy te otrzymywano poza paczkami, z magazynów drogą „organizacji”. Nie były to przypadki jednostkowe, niemal w każdym obozie istniała grupa ludzi, którzy trudnili się takim zaopatrywaniem współwięźniów w odzież. Nie wszyscy robili to bezinteresownie, bardzo często za odzież należało zapłacić jedzeniem, które i tak dostawało się w znikomych ilościach⁴².

Samopomoc była organizowana we wszystkich obozach koncentracyjnych. W Ravensbrück objęła w głównej mierze osoby chore, ciężarne oraz dzieci. Najpierw docierano do osób bliskich, które znało się z czasów przedobozowych. Dzielono się otrzymanymi paczkami, na zasadzie „organizowania” zdobywano żywność z magazynów. Ci, którzy pracowali na polach, często zabierali ze sobą warzywa, owoce dla tych, którzy takiej możliwości nie mieli. Produkty te były przynoszone pod ubraniem. Pracujący w warsztatach przynosili różne skrawki materiału, uzupełniło to ekwipunek zimowy i chroniło przed zimmem. Dużą rolę odegrały niektóre funkcyjne, które były zorientowane, kiedy esesmani planowali uśmiercanie, wówczas osoby przewidziane do egzekucji były przez nich ukrywane. Podobnie pomagano na terenie obozu kobietom przeznaczonym do eksperymentów medycznych, a następnie do likwidacji⁴³. Taki sam sposób świadczenia sobie pomocy stwierdzono w Gross-Rosen. Tutaj nie można było specjalnie liczyć na pomoc z zewnątrz ze względu na paniczny strach miejscowej ludności cywilnej. Ruch oporu ograniczył się tu przede wszystkim do wzajemnej pomocy i podtrzymywania się na duchu, aby umocnić wolę przetrwania⁴⁴. Akcja solidarnościowa miała miejsce również w Buchenwaldzie podczas ukrywania w kwietniu 1945 r. na terenie obozu 47 więźniów politycznych, którym groziło zamordowanie. Tam również z narażeniem życia w 1938 r. dostarczono Żydom lekarstwa i środki opatrunkowe. W Sachsenhausen pomoc organizowali przede wszystkim niemieccy komuniści oraz Polacy, Norwegowie i Czesi. Pomagano szczególnie więźniom z komanda Klinkenwerk i z bloku żydowskiego⁴⁵.

⁴¹ S. Krukowski, *op. cit.*, s. 173–175.

⁴² K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 60.

⁴³ W. Kiedrzyńska, *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1961, s. 268 i n.

⁴⁴ J. Gielo, *op. cit.*, s. 98 i n.

⁴⁵ K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 64–68.

Źródłem dopływu żywności była pomoc organizowana z zewnątrz, m.in. od robotników cywilnych i miejscowej ludności. Działo się tak na terenie Polski, gdyż obozy położone w Niemczech były omijane przez ludność cywilną, której wpojono nienawiść do przetrzymywanych tam więźniów. W Oświęcimiu pracownicy cywilni podkładali żywność i lekarstwa w miejscach pracy więźniów. Ilość rozdanych rzeczy szła w dziesiątki kilogramów, o czym świadczą kwitariusze rozliczeniowe. Jednego dnia np. ze sklepu Andrzeja Dusika w Łękach wydano 14,5 kg masła, 100 kg chleba, 10,5 kg cukru i 4 kg margaryny. Należy podkreślić, że możliwości osób cywilnych w dostarczaniu żywności więźniom były ograniczone. Grupa działaczy ruchu oporu w Oświęcimiu poddała pomysł zaapelowania o pomoc charytatywnych organizacji międzynarodowych. W połowie 1943 r. sporządzono w obozie spisy więźniów, podając nazwisko i numer obozowy. Spisy te przez cywilów wysłano do Krakowa, a stamtąd do Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Aby nie doszło do wykrycia, a co za tym idzie do odpowiedzialności zbiorowej, podano więźniów różnej narodowości, w tym i Niemców. Akcja ta dała pozytywne rezultaty do obozów zaczęły dochodzić paczki. Fakt, że większość z nich była rekwirowana przez esesmanów, nie wyklucza powodzenia akcji, której celem było pokazanie Niemcom, że ich tajemnica została złamana⁴⁶.

Na pomoc ludności cywilnej mogli liczyć także więźniowie innych obozów mieszczących się na terenie Polski, w tym Majdanka. Pracownicy cywilni, wykonujący prace budowlane na terenie obozu, dostarczali więźniom żywność, lekarstwa, wymieniali grypsy z rodzinami, zawiadamiali krewnych o miejscu pobytu ich bliskich. Osoby te z narażeniem własnego życia nieśli pomoc osadzonym w obozie ludziom. Bywały jednak przypadki, że za dostarczenie jakiejś informacji czy prowiantu brano pieniądze. W akcję pomocy włączyły się też różne instytucje, w tym Rada Główna Opiekuńcza i lubelski oddział Polskiego Czerwonego Krzyża⁴⁷.

Pomoc, jaką okazywali sobie więźniowie i jaka nadchodziła z zewnątrz, nie gwarantowała w pełni możliwości przeżycia. Można zatem sądzić, że nie było gotowej recepty wyjścia z obozu cało. Po prostu chodziło o to, aby nie dać się wprzęgnąć w hitlerowski system obozowy, którego celem było złamanie człowieka. Aby przeżyć, należało przystosować się do istniejących warunków bytowych. Z tego wynikało ograniczenie potrzeb do minimum. Chodziło o to, aby pozbyć się dotychczasowych przyzwyczajeń, nawyków. Należało również zrezygnować z tych przedmiotów, które zwykle człowiek uznawał za niezbędne, a także od początku zaakceptować obozowe jedzenie. Ci, którzy tego nie potrafili, tracili w bezsensowny sposób siłę i hart ducha, a tym samym odporność psychiczną.

⁴⁶ B. Jarosz, *Obozowy i przyobozowy ruch oporu*, [w] *Oświęcim Hitlerowski obóz masowej zagłady*, Warszawa 1977, s. 145–146

⁴⁷ A. Wiśniewska, *Pomoc więźniom Majdanka*, [w] *Majdank 1941–1944*, pod red. T. Mencła, Lublin 1991, s. 233 i n.

Więźniowie, którzy przeżyli wstępny etap przystosowania, zyskiwali szansę poprawienia warunków egzystencji. Zaczynali rozumieć pewne prawidłowości i mogli przewidywać, jakie zachowania sprzeczne z nakazami lub zakazami są opłacalne, a także, w jakich okolicznościach można sobie na nie pozwolić, nie ponosząc ryzyka. Przystosowanie więźnia polegało również na umiejętności współżycia z innymi więźniami. Jak podaje A. Pawełczyńska, postawa oporu kształtowała się nie jako postawa wobec obcego państwa, które zwyciężyło w pierwszym etapie wojny, lecz przede wszystkim jako postawa wobec wszelkich form zdegenerowanej władzy, która była organizacją o charakterze przestępczym⁴⁸.

* * *

Czytelnicy tzw. literatury obozowej – głównie określa się tym mianem wspomnienia, relacje i podobne publikacje – mają trudność w zrozumieniu mechanizmów, które pozwalały przetrwać obóz. Faktycznie opis dnia powszedniego wystarczy, by sobie wyrobić przekonanie, iż dłuższy pobyt w obozie musiał nieuchronnie zakończyć się śmiercią. Zastanawia brak publikacji przedstawiającej ową receptę na życie, która rzeczywiście istniała. Co prawda, w pamiętnikarstwie obozowym znajdujemy sporo opisów praktyk zapewniających bezpieczeństwo, a nawet ocalenie. Ale, co charakterystyczne, rzadko autorami opisów są ci, którzy temu procederowi zawdzięczają życie, o wiele częściej bywają to relacje o wyczynach innych więźniów. Niestety, dla wielu te świadectwa nie mogą stanowić tytułu do chwały. W istocie zatem, jeśli mamy przekazy o sposobach ocalenia, to oddają one pewne wyrywkowe sytuacje, przeważnie odnoszące się do losów indywidualnych. Ustaleń na temat realnie funkcjonujących sposobów przeżycia dostępnych dla szerszego ogółu więźniów jest niewiele.

W niniejszym studium problem tu poruszony nazwano zagadką ocalenia. To nieprecyzyjne określenie jest jednak najbezpieczniejsze, gdy chodzi o poważne traktowanie najważniejszego faktu, jakim było uratowanie życia w obozie, wyjście z obozu na wolność. Można analizować różnorakie tego uwarunkowania, ale żadne z nich nie jest wystarczającym wyjaśnieniem tego ocalenia. Jest nim do pewnego stopnia, ale nigdy do końca. Wielu uważa swoje ocalenie za cud i nic w tym dziwnego, gdyż niejednokrotnie miało ono atrybuty cudu. Inni – za zbieg okoliczności, jeszcze inni przypisują je swej kondycji fizycznej i duchowej. Interesujące jest jednak, co w codzienności obozowej uznać można za przepustkę do życia. Czy niekiedy było to kilka kruszyn chleba lub bezpieczna kryjówka, kiedy wzywano na egzekucję. Nie obywało się też bez tej najważniejszej – tj. dobrze zorganizowanego wnętrza ludzkiego. Tę ścieżkę ku życiu najtrudniej śledzić. Starano się jednak w tym studium, w miarę możliwości, problemu tego nie omijać.

Stwierdzenia zawarte w artykule nie stanowią nowum. Są jednak próbą dania odpowiedzi na pytania sformułowane na wstępie. Czy są to pytania dziś już

⁴⁸ A. Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 163–171

nieaktualne? Ze spokojnym sumieniem i naukowym przekonaniem nie można dać tu odpowiedzi twierdzącej.

DAS DEUTSCHE KONZENTRATIONSLAGER. DAS GEHEIMNIS DER RETTUNG

Zusammenfassung

Das grundsätzliche, wenn nicht einzige Ziel eines jeden KZ-Häftlings war das Überleben, die Bewahrung der natürlichen physischen Kräfte sowie die Bewahrung vor der Aggression seitens der Lagerbehörde, egal ob es ein Capo, ein Stubendienst oder jemand von der SS-Leitung war. Am einfachsten war dieses Ziel durch Nichtauffallen bzw. Vermeidung der drohenden Gefahren zu erreichen. Theoretisch zwar richtig, war dies jedoch praktisch fast unmöglich. Um daher überleben zu können, musste ein Häftling die Unterstützung der Mithäftlinge suchen, ihnen dies selbst nach Möglichkeit nicht abzusagen, und vor allem in sich selbst die Hoffnung und morale Ordnung aufzubauen, die die Zahlung eines jeden Preises für das eigene Überleben ausschloss.

Den Lagerbehörden ging es um die Aberkennung der Persönlichkeit des Häftlings, seiner Empfindenheit auf morale Werte und die Einprägung der Überzeugung, dass er von vornherein zum Tode verurteilt sei; retten kann er sich nur durch bedingungslose Ausführung der Anordnungen der Vorgesetzten. Es gab Häftlingskategorien, wie die Juden und Roma, die eine minimale Überlebenschance hatten. Diejenigen, die überleben konnten, verdankten es nur günstigen Umständen. Aber auch bei diesen Häftlingen war das Überleben unmöglich, sobald sie auf das eigene „Ergo“ verzichteten und zum Gegenstand in den Händen der Lagerführung wurden. Das Problem des Überlebens bedarf daher einer Analyse der gesamten Lagerbedingungen, in denen ein durchschnittlicher Häftling lebte. In dieser Studie wurde der Versuch einer derartigen Analyse anhand einer beschränkten Materialbasis vorgenommen.